



# Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok II

Kraków, 15 listopada 1947

Nr. 46 (55)

## Od Redakcji

Ostatni wkład Ameryki do dyskusji nad problemem Palestyny w Lake Success nie może pomóc Zgromadzeniu do osiągnięcia zadawalającego rozwiązania, póki nie rozpatrzy się problemu ekonomicznego przedstawicielstwa ONZ do wykonania decyzji, którą powezmą Narodów Zjednoczonych. Zdaje się, że delegaci Ameryki nie doceniają znaczenia naszej opinii publicznej, która popiera odmowę rządu J. K. Mości w sprawie podjęcia dalszej odpowiedzialności za Palestynę poza ramy ograniczeń, jasno określonych przez rząd. Ciągłe jeszcze trwa nadzieja Amerykanów, którzy do niedawna byli jednymi z najostrejszych krytyków naszej polityki w Palestynie — że W. Brytania da się mimo wszystko przekonać do dalszego sprawowania władzy w Palestynie (niezależnie od wzmiankowanych wyżej ograniczeń), jako agent ONZ.

11 października rzecznik Ameryki, Herschel Johnson, stwierdził niejasno, że gotów jest wziąć pod uwagę pomoc, której mogłyby udzielić W. Brytania i Narody Zjednoczone — pod postacią wsparcia finansowego i międzynarodowej, ochotniczej policji. W ostatnim tygodniu wysunął główną propozycję zrezygnowania nawet z tych niewystarczających symbolów odpowiedzialności Narodów Zjednoczonych.

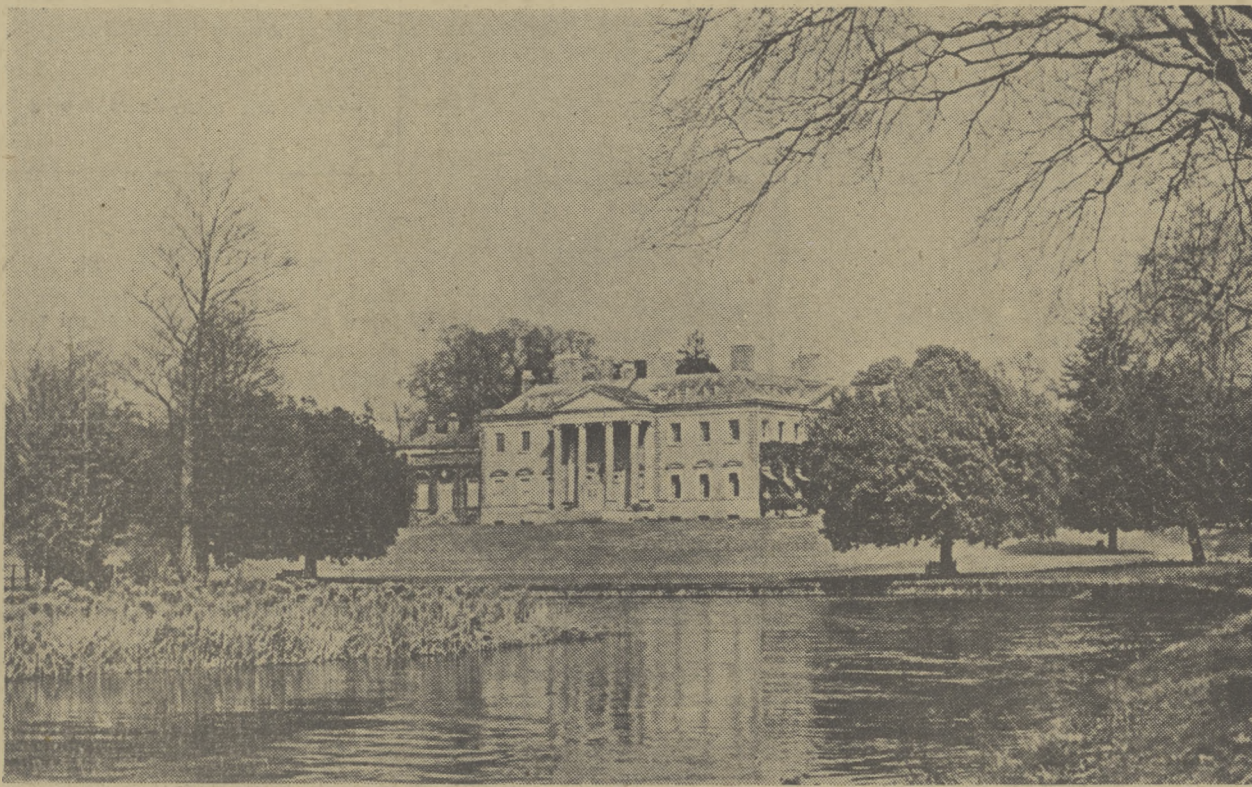
Propozycja określenia ścisłego terminu dla stworzenia niepodległości Palestyny jest pożyteczna, choćby ze względu na uspokojenie Żydów i Arabów; jednakże pozostałe elementy planu amerykańskiego przedstawiają wiele trudności. Poza zdecydowaną, konkretną odnową rządu J. K. M. w sprawie samotnego podjęcia odpowiedzialności za politykę, która wymaga użycia siły, skomplikowana sprawa kontroli nad przekazywaniem władzy nie leży z pewnością w możliwościach jakiegokolwiek kraju. A w każdym razie — dlaczego tylko Brytyjczycy mają narażać życie dla realizacji polityki, wytkniętej przez ONZ? Ofiarą życia brytyjskiego była już wieńka; najwyższy czas, by inni też przyłożyli rękę do dzieła, szczególnie ci, którzy najgłośniej krytykowali nasze postępowanie w przeszłości.

Oczywiście — Brytyjczycy nie mogą uniknąć wzięcia jakiegokolwiek udziału w realizacji nowego planu i uważa się, że Generalne Zgromadzenie ma prawo dowiedzieć się od W. Brytanii pozytywnie, jak dalece może na niej polegać.

Lecz uważa się także, że polityka amerykańska nie ewoluuje — mówiąc delikatnie — ku realizmowi.

Postawmy sprawę otwarcie: amerykańskie założenie, że nowy plan palestyński można zrealizować bez poważnych kłopotów na środkowym wschodzie — jest to marzenie rządu USA, który znajduje się między młotem i kowadłem swych interesów wewnętrznych i interesów zagranicznych.

## PRZED ŚLUBEM KSIĘŻNICZKI



Pałac w Broadlands, własność lorda i lady Mountbatten. Młoda para spędzi tu pierwszy etap podróży poślubnej. Połowa pałacu jeszcze jest zajęta przez szpital.

W związku z obecną sytuacją gospodarczą W. Brytanii plany uroczystości z okazji zaślubin księżniczki Elżbiety z por. Filipem Mountbatten są raczej skromne. Nie będzie w tym dniu ogólnego święta, jedynie dzieci szkolne otrzymają dzień wolny od nauki na specjalne życzenie króla. Władze samorządowe przygotowują dla dzieci skromne przyjęcia, tak samo, jak w dniu zwycięstwa. Ministerstwo wyżywienia przyznało już na ten cel nieduże przydziały cukru, margaryny i dżemu (niecałe 4 gramy dżemu, 7 gramów margaryny i trochę ponad 7 gramów cukru na głowę). W przeszłości istniał zwyczaj, że w dniu zaślubin królewskich dzieci szkolne otrzymywały pamiątki w postaci kubków lub łyżeczek, ozdoblonych portretkami nowożeńców. Tym razem nie będzie żadnych pamiątek, a przyczynę tego zrozumie każdy, kiedy sobie przypomni, jak trudno dostać w sklepach brytyjskich kubki i łyżki, produkowane głównie na eksport.

Wzdłuż ulic, którymi przejdzie orszak ślubny, nie będzie trybun. Ci, którzy będą mieli czas się przyglądać, będą musieli zadowolić się patrzyeniem z chodników. Również i dekoracja ograniczona zostanie do minimum. Ozdobi się jedynie Whitehall i najbliższa okolice pałacu Buckingham. Nie ulega jednak wątpliwości, że wiele osób wywiesi z własnej inicjatywy flagi i przystroi domy. Trasa pochodni wytyczona zostanie szpalerem wojsk liniowych, ale żołnierze ubrani będą w zwykłe mundury khaki. Możliwe, że eskorta gwardii konnej wystąpi w galowych, błękitno-szkarłatnych uniformach, jeśli odpowiedni zapas tych strojów znajduje się w jej magazynach.

W samym opactwie westminsterskim będzie tylko 2.000 gości. Około 100 krzeseł zarezerwowano dla przedstawicieli trzech pułków księżniczki — dla grenadierów gwardii, dla „Argyll and Sutherland Highlanders”, oraz dla piątego szwadronu 16 pułku lansjerów. Dziewczęta z Pomocniczej Służby Krajowej, w której księżniczka służyła w czasie wojny oraz funkcjonariusze dóbr królewskich też mają przeznaczone dla siebie miejsca. I tutaj tradycja została uchylona: mężczyźni mogą być w zwykłych strojach, zamiast w obowiązujących dawniej żakietach i cylindrach, kobiety zaś w sukniach popołudniowych i kapeluszach.

Po ceremonii zaślubin odbędzie się w pałacu Buckingham śniadanie dla rodziny i najbliższych przyjaciół. Uroczysty bal, usświetniający zazwyczaj takie okazje, nie odbędzie się. Zamiast niego wydane zostanie w dniu 17 listopada popołudniowe przyjęcie w pałacu St. James, na którym pokazane zostaną prezenty ślubne. W dniu 18 będzie miało miejsce przyjęcie wieczorne w Buckingham Palace.

W czasie ślubu księżniczka wystąpi w otoczeniu ośmiu dżurów i dwóch paziów, którymi będą jej młodzi kuzynowie — William, książę Gloucester oraz Michał, książę Kentu. Program muzyczny ceremonii opracowany został przez samą księżniczkę Elżbietę. Chór opactwa westminsterskiego uzupełniony zostanie chórzystami z kaplicy pałacu St. James i z kaplicy St. George w Windsor.

Najprzykrzejszym może ograniczeniem oszczędnościowym, przynajmniej z punktu widzenia księżniczki, będzie brak wyprawy ślubnej. Ministerstwo Handlu przyznało jej sto punktów odzieżowych, i to wszystko. Wystarczy to na suknię ślubną i kostium. Szczegóły sukni ślubnej zaprojektowanej przez Normana Hartnella, nadwornego rysownika strojów królowej Elżbiety, a wykonanej z jedwabiu, wyprodukowanego na farmie jedwabników Lullington Castle w hrabstwie Kent, trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Już od kilku tygodni prezenty ślubne napływają w wielkich ilościach. Księżniczka — odstępując od

### W numerze:

OKO W OXO Z KOPALNIA  
MIASTA PRZYSZŁOŚCI —  
JUŻ DZISIAJ

EWOLUCJA I MATEMATYKA

„BLASKI I NĘDZE” KRÓLA  
PERŁOWEGO

HISTORIA KULTURY  
W POKOJU DZIECINNYM  
ZDUMIEWAJĄCY GENERAL  
CARY

czek od londyńskiego cechu rękawiczników, ograniczony został do połowy. Wiele ze składek na prezenty, zbieranych po urzędach i fabrykach angielskich, wyposaży szpitale w imieniu państwa młodych. Pralnie angielskie zbierają 1.000 funtów na utrzymanie jednego łóżka w londyńskim szpitalu dla dzieci. Dar miasta Ipswich, stolicy hrabstwa Suffolk, przyjmie formę nowego skrzydła domu starców, założonego przez dziadka księżniczki, króla Jerzego V. Księżniczka Elżbieta, od lat dziecińczych należała do harcerstwa, toteż harcerki z całego Commonwealthu opodatkowały się w wysokości jednego pensa, aby zakupić jej jakąś sztukę meblowania — najprawdopodobniej — biurczko z krzesłem. Harcerki z Australii podjęły się przysłać składniki „oficjalnego” tortu ślubnego, którego zamierzony rozmiar i wagę księżniczka kazała znacznie ograniczyć. Oprócz niego ma być jedenaście innych tortów, które zostaną podzielone i rozdane po przyjęciu ślubnym według wskazówek księżniczki. Najprawdopodobniej obdarowane zostaną osoby, korzystające z opieki panny młodej oraz funkcjonariusze dworu. Gdy ponad sto lat temu — w 1840 — królowa Wiktoria wychodziła za księcia Alberta, na stole weselnym znajdowało się 101 tortów...



Dziedziki ks. Elżbiety: lady Elżbieta Mountbatten, córka lorda Gavan (na fotelu) i Hon. Małgorzata Elphinstone, córka najstarszej siostry królowej.

Nr 48 (57) Cena 25 zł.  
SPECJALNY DODATEK  
KOLOROWY  
8 STRON  
ŚLUB KS. ELŻBIETY  
Z POR. FILIPEM  
MOUNTBATTEN

Reportaż fotograficzny z uroczystości ślubnych. — Tło historyczne. — Suknie księżniczki i dżurów.





# OKO W OKO Z KOPALNIA

Jedną z najmoźniejszych dzielnic Londynu. Ruchliwa ulica Oxfordu zatarasowana tłumami. Lecz co to: z jednej z kamienic wychodzą dziwni ludzie. Kan-Graste, osmarowane czernią twarze, na głowach hełmy ochronne, u szerokich pasów latarki w siatkach drucianych. Czyżby bogata w sklepy Oxford-street zamieniła się w kopalnię węgla? To górnicy przyszli do miasta. W ogromnej piwnicy, która jeszcze wczoraj była magazynem sklepowym, „urządzili” kopalnię. — Przybyli do miasta, aby pokazać ludziom Westendu, co dzieje się z węglem, zanim dostanie się on do pleca w mieszkaniu. Tu właśnie na Oxford-street londyńczycy spotkali się bodajże pierwszy raz oko w oko z człowiekiem z kopalni — a ten człowiek jest przecież dzisiaj najważniejszą jednostką bojąwą w wielkiej bitwie o zwiększenie produkcji.

...A teraz pójdź dalej, przyjacielu londyńczyku, w dół ulicy: — w Hyde-Parku, w pobliżu Marble Arch zobaczysz szyb kopalniany. A jest tak dobrze „zrobiony”, że nawet ci niechętni, którzy wiedzą jak wygląda prawdziwa kopalnia, ulegli złudzeniu. — Radzę ci potem przejść się trochę wzdłuż ulicy oxfordzkiej. Znowu czeka cię niespodzianka. Oto wystawa, jakiej może nigdy jeszcze nie oglądał londyńczyk. Wszystko na tej wystawie, począwszy od rysunków i malowideł (często wysokiej klasy) — poprzez zabawki, modele lokomotyw, po czarno błyszczące rzeźby z węgla, to dzieło rąk walijskiego górnika. Walijszczyk prezentują zwykle tę swoją sztukę na słynnych festiwalach, tak charakterystycznych dla ich życia.

Nad tego rodzaju wystawami roztoczyła opiekę Państwowa Rada Węglowa.

## WRAŻLIWOŚĆ.. NA WĘGIEL

Zapytacie zapewne, poco górnicy przyszli do Londynu, w jakim celu urządza się wystawy? Chodzi po prostu o to, żeby skonfrontować niejako producenta-robotnika z konsumentem miej-

skim, a w ten sposób zbliżyć ludzi do problemu górnictwa. Chodzi o to, aby wszyscy zrozumieli, ile wart jest ten węgiel, którego w jesienne i zimowe dni pożądają wszyscy. Można by nawet powiedzieć, że w zimie ludzie stają się wrażliwi na... węgiel.

Zaledwie w tydzień po objęciu stanowiska, nowy brytyjski minister opalu, 41-letni Hugh Gaitskell powiedział, że przemysł jest pierwszy — i przede wszystkim przemysł musi iść pełną parą. Wezwał wszystkich mieszkańców, aby ograniczyli konsumpcję gazu i elektryczności na przeciąg najbliższych lat. Bo wydobycie węgla znajduje się ciągle jeszcze poniżej „bezpiecznego poziomu” trzech milionów 900 tysięcy ton na tydzień.

## BOHATEROWIE FRONTU WĘGLOWEGO

Sytuacja węglowa jednak jest z każdym dniem lepsza. Czyja to zasługa? Oto, aby zwiększyć wydobycie węgla, górnicy, którzy pracowali dotychczas pięć dni na tydzień, zgodzili się teraz na przedłużenie godzin roboczych. Wiele kopalń wprowadziło sobotnie szychty, inne znowu dodają nadliczbową godzinę do normalnego dnia pracy. Te wysiłki górników pozwolą na wzrost wydobycia węgla o 150.000 ton tygodniowo. Tak, górnik brytyjski wie doskonale, że zwiększenie produkcji węgla prowadzi do uzdrowienia i zrównoważenia gospodarki Wielkiej Brytanii. I dlatego górnik pracuje ciężiej. A oto jeden z typowych meldunków z frontu górnictwa. W kopalni Glenrhondda wydobyto w ostatnim miesiącu znacznie więcej węgla, niż w każdym miesiącu ostatnich 80 lat. Godny do zanotowania rekord: 30 górników wydobywa tyle węgla, ile normalnie powinno wydobywać pięćdziesięciu sześciu. Ostatnio opublikowano w całej prasie brytyjskiej szereg takich raportów pod tytułem „Trzy minutowe sprawozdanie narodowi”. Informują one opinię publiczną o sytuacji ekonomicznej kraju i środkach, przedsię-

wziętych dla poprawienia tej sytuacji. „Zwiększenie państwowej produkcji o 10%, to wielka zmiana i początek końca zła” — oto główny motyw tej publikacji. Jasne jest, że bez zwiększenia wydobycia węgla nie ma mowy o zwiększeniu produkcji przemysłu.

## „MUSICIE WYGRAĆ BITWĘ”

Jednym z pierwszych odwiedzających wystawę „Górnicy przyszli do miasta” był marszałek polny Montgomery — szef Sztabu Generalnego Imperium. Chciał także zobaczyć prawdziwą kopalnię. Spędził więc dwie godziny pod ziemią w kopalniach Thorsby i Mansfield w hrabstwie Nottingham. Rozmawiał później z górnikami i ich żonami o swych wrażeniach z podziemia. Powiedział im: „Planowanie na długą metę, zdolność inicjatywy, praca zespołowa i zdecydowanie, pozwoliło nam lądować w Normandii, stoczyć wielką bitwę, pobić Niemców i dojść do Berlina. Wy macie te same atuty — powinniście wygrać bitwę o węgiel”. Marszałek polny Montgomery był szczególnie zachwycony pracą zespołową górników: „praca zespołowa tam na dole jest wspaniała” — powiedział — zdejmując u-



„Powinniście wygrać bitwę o węgiel” — powiedział górnikom marszałek Montgomery, podczas zwiedzania kopalni w pobliżu Nottingham.

branie górnicze po zwiedzeniu kopalni.

Górnicy są naprawdę godni pochwały. Trzeba ich poznać i zrozumieć — zbliżyć się do ich życia, tak dalekiego od życia przeciętnego mieszczucha. A krytycy, którzy wołali, że wydobycie węgla można by jeszcze zwiększyć, do-

stałi należytą odprawę. Prezes Związku Zawodowego górników w Yorkshire, p. Hall, który zwiedzał ostatnio kopalnie amerykańskie, oświadczył kategorycznie: „Górnicy Stanów Zjednoczonych nie potrafiliby w warunkach angielskich wydobyć w ogóle ani kawałka węgla”.

## Miasta przyszłości — już dzisiaj

Nie potrzeba na to setek lat: w Anglii ma powstać 20 nowych miast. Pomyślcie, ile wysiłków i pracy pochłonęły istniejące do dziś skupiska ludzkie. A tu — o 30 mil od Londynu, w jednej z najpiękniejszych okolic Anglii, zaczyna rosnąć nowe miasto. Miasto przyszłości — już teraz. A wkrótce zacznie się budować od fundamentów, od wytyczenia ulic i placów, dalsze miasta i miasteczka. Miasta angielskie są przepełnione — głód mieszkaniowy wzrasta, a przemysł rozwija się ciągle — i trzeba wszystkich i wszystko gdzieś zmieścić — rozlokować. W ten sposób odciążą się wielkie ośrodki przemysłowe. Nigdy i nigdzie dotychczas nie planowano na tak szeroką skalę, choć nie należy zapominać, że nie kto inny, lecz właśnie W. Brytania była pionierką miast-ogrodów. I właśnie ogrom doświadczenia nabyty podczas budowania tych nowoczesnych skupisk ludzkich gwarantuje, że twórcy najnowszych miast przyszłości potrafią harmonijnie rozmieścić dwa zasadnicze elementy każdego miasta: dzielnice fabryczne i mieszkalne.

Wokół miasteczka Stevenage wyrosnie wielki ośrodek przemysłowy, w którym wygodnie zmieści się: praca ludzka i życie. Jądro pierwszego miasta tej „serii” powstaje już dziś: przeszło 12.000 przedsiębiorstw zgłosiło zapotrzebowanie na pomieszczenia. W specjalnie stworzonej korporacji budowlanej zgłaszają się setki ludzi chętnych do pracy: chcą być uczestnikami budowy nowego życia.

Ale zanim urodzi się prawdziwe 60-tysięczne miasto — musi powstać miasto „wstępne”. Tu właśnie rozlokują się budownicy miast „prawdziwego” i oto niedawno pierwsi robotnicy rozbili obóz na peryferiach Stevenage, aby przygotować grunt pod budowę stu prowizorycznych domków. W domkach tych zamieszka 500 ludzi, którzy położą fundamenty i wytyczą drogi nowego miasta.

Program kilku najbliższych lat, to postawienie 400 domów prowi-



Oto mapa plastyczna jednego z miast, które wkrótce zacznie się budować, projektu znanego architekta brytyjskiego, G. A. Jellicoe. Obliczono je na 60.000 mieszkańców. Przyszli mieszkańcy miasta mogą się zorientować według mapy, jak będą żyli.

zorycznych, 200 domów z cegły i trzy bloki, w których znajduje schronienie po 200 rodzin robotniczych. A później, z minuty na minutę, z godziny na godzinę, z miesiąca na miesiąc — powstawać będzie ciągle coś nowego. Od cegiełki — do wielkich bloków mieszkalnych, skomplikowanych urządzeń fabrycznych, szerokich, asfaltowych magistrali. Zapewne interesuje was, kto jest twórcą tego ambitnego i śmiałego pomysłu. Zasadniczy plan sporządził Gordon Stephenson z ministerstwa planowania. Każdy z architektów przedstawia swoje plany Korporacji Budowlanej, której przewodniczy jeden z najsłynniejszych architektów brytyjskich, Williams Ellis. Z powstaniem projektu łączy się także imię człowieka innego pokroju: to pułkownik A. C. Newman, jeden z bohaterów ostatniej wojny. Dowodził on słynnym desantem komandosów na St. Nazaire. Odznaczony został Krzyżem Wiktorii.

Teraz pułkownik Newman nie dowodzi już ludźmi uzbrojonymi w automaty, czy karabiny maszynowe. Jego podwładni za całą broń mają tylko łopaty i kilofy. A zadanie ich, to nie niszczenie, lecz budowa. Ten rodzaj pracy

nie wyklucza zresztą wcale bohaterstwa. Pułkownik Newman, były dowódca komandosów, jest teraz członkiem przedsiębiorstwa inżynierskiego, odpowiedzialnego za wstępne prace w Stevenage. Wyobraźcie sobie, ile udogodnień ile ulepszeń można stworzyć dla każdego mieszkańca takiego miasta przyszłości. Wprowadzenie komfortu do starych domów w skupiskach ludzkich, liczących sobie kilka setek lat, zawsze natrafiali na trudności. W tym wypadku można wszystko z góry postanowić, z góry obliczyć: tędy będą szły rury gazowe, tędy prąd elektryczny, tu zrobi się plac, a tu stanie fabryka. Ba, pomyślano nawet i o śmieciach. Będzie się je wyrzucać wprost do ścieków kanałowych, a nie gromadzić w zbiornikach i później wywozić.

A ulice, a place. Będą osobne drogi dla pieszych, osobne dla rowerów i wozów. Po lśniących asfaltowych autostradach — będą mknęły auta i autobusy...

Robotnik znajdzie sobie w takim mieście pracę w ciężkim, czy lekkim przemyśle. Pomyślano o tym, by przerost jednej gałęzi przemysłu nie wpływał ujemnie na warunki pracy i swobodę jej wyboru.



Przedziwny widok na ulicach Londynu: górnicy „prosto z kopalni”.





Król perłowy przegląda swoje stroje.



Mała Brenda wystąpi po raz pierwszy w perłowym stroju.



Król perłowy i jego żona w „wielkiej gali”.

## „BLASKI I NĘDZE“

Wśród oryginalnych i malowniczych typów spotykanych na ulicach Londynu, najciekawszym bodaj jest zwykły handlarz uliczny, a zwłaszcza egzotyczny „Król Perłowy”. Postać ta należy już teraz do rzadkości, a dzisiejsi sprzedawcy nie wiele mają wspólnego z tradycyjnym „Cockneyem” i jego przedziwnym ubraniem, jego zaprzężonym w osła wózkiem i jego oryginalną gwarą.

Stary typ ulicznego sprzedawcy miał największe znaczenie około roku 1860, kiedy było ich tak wielu, że gospodynie mogły załatwić wszystkie zakupy przed progiem własnego domu. W owych latach ulica rozbrzmiewała melodyjnym nawoływaniem sprzedawcy skórek króliczych i wędrownego blacharza z naręczem cennych garnków cynowych, świrdrującym głosikiem dziewczynki z rzeżuchą, wołaniem chłopca sprzedającego resztki mięsa dla kotów i krzykami olbrzymich woźniców. Podczas wojny austriacko-pruskiej zdarzyło się kiedyś, że przekupnie ci porwali przechodzącego generała austriackiego, zanurzyli go w kadzi z zacierem, po czym zdziesiąwszy go batem pogнали przed siebie.

W zimowe popołudnia miły zapach pieczonych kasztanów rozchodził się z przenośnego piecyka, a staruszek sprzedający obwarzanki dzwonił, by zwrócić na siebie uwagę. Przekupień z koszem ostryg czekał na szczęśliwą rękę, która znajdzie u niego muszlę z perłą. W sobotnie wieczory na rogach ulic śpiewak ballad, wywieszał swoje podniszczone nuty. Ulice Londynu ożywiały się często produkcjami akrobatów i kuglarzy. Królem tego tłumu był przekupień z tacą pełną owoców. On to był wesołym i pełnym uroku typem, o żywym usposobieniu i błyskotliwym dowcipie, który panował nad ulicą. Bywał nieraz zarozumiały i kłótniwy -- modniś swego rodzaju -- nie zapominał nigdy języka w gębie i dawał sobie radę w każdej sytuacji. Nie bał się ani Boga, ani groźnej policji.

Sprzedawcy jabłek już w XVI wieku mieli swój związek, rodzaj własnego cechu. Związek odbywał zebrania i członkowie chodzili wspólnie



Rodzina króla perłowego.



Uczestniczka orszaku przymierza kapelusza.



Linda i Brenda Matthews są wnuczkami króla perłowego. Ich stroje są spuścizną rodzinną. Trudno o nowe kostiumy ze względu na brak perłowych guzików.

## KRÓLA PERŁOWEGO

na doroczne nabożeństwa. Oryginalnym zwyczajem był wybór króla perłowego, który odbywał się w każdej parafii z osobna. Tak zwany „Pearly King” był to początkowo „władca bezrządu”. Wybierało się go w dzień targowy, lub w inne święto, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia, żeby wykpić burmistrza i urzędników parafialnych.

Ubiór „władcy bezrządu” był fantastyczny, nie koniecznie ozdobiony guzikami z masy perłowej, ale wstążeczkami, koronkami, pierścionkami, broszkami, których chętnie pożyczaly mu rozbawione dziewczęta. Król dobierał sobie dworzan i straż przyboczną, po czym dosiadał konia na biegunach w otoczeniu swojej orkiestry. W okresie świątecznym „władca bezrządu” mógł sobie na wszystko pozwolić. Dawniej wprowadzał swój rozhuwany orszak w groteskowych maskach i ze szminką na twarzach, nawet do kościoła. Nicponie ci śpiewali nieprzyzwoite piosenki, grali w karty na ołtarzu i wygłaszali parodie kazań. Zabawa trwała cały dzień i całą noc, a tłumny orszak sprzedawał odznaki, które wszyscy kupowali na znak poddania się „władcy bezrządu”. Kto nie miał takiej odznaki, narażał się na to, że go obrzucą gnojem końskim lub że go zanurzą w kadzi z deszczówką. Ten „władca” był ulubieńcem całego sąsiedztwa, wszyscy go obcałowywali, karmili ciastkami i poili piwem.

Sto lat temu w odleglejszych dzielnicach Londynu zabawa ta polegała jedynie na rozwydrzeniu. W niektórych dzielnicach wszakże na „władcę bezrządu” wybierano najgłodniejszego z przekupniów dla jego zasług, a nie dlatego, że był skory do bitki. Reformatorzy społeczni z połowy XIX wieku uznali, że Król Perłowy jest jedną z okropnych pozostałości barbarzyństwa, która upadabnia dzielnicę West End do prawdziwego piekła. „Władców bezrządu” zastąpili pobożni parafianie, odziani w ubrania, obszyte guzikami z masy perłowej; zbierali oni pieniądze nie na hulankę, ale na szpitale miejskie. Władza „perłowego króla” podupadła obecnie, a strój jego przywdziewa się tylko wyjątkowo dla dodania uroku dobroczynnej zbiórce ulicznej.



Stroje rodziny króla perłowego są porożnię dziewiętnastowiecznej mody.







# List z LONDYNU

# Zdumiewający generał Cary

## KSIĘŻNICZKA

### ŚLUBUJE POSŁUSZEŃSTWO

**K**SIĘŻNICZKA Elżbieta już wkrótce będzie ślubowała por. Mountbattenowi posłuszeństwo. Słowa „posłuszeństwo” nie używa się w przyszłości małżeńskiej, od czasu gdy zostało ono pominięte w ostatnim wydaniu „Modlitewnika” w 1928 r. Parlament jednak nie uznał tej zmiany, która z jego punktu widzenia jest nieprawna, chociaż spotkała się z uznaniem biskupów.

## GUBERNATOR SZUKA ADIUTANTA

**P**EWNEGO wieczoru spotkałem sir Philipa Mitchell, który jest obecnie gubernatorem kolonii Kenya. Powiedział mi, że wraca z urlopu za 8 tygodni, ale że szuka adiutanta, by go wiać ze sobą. Postanowił zachować to stanowisko dla byłego oficera, który stracił nogę w wojnie. Byłem bardzo zdziwiony dowiedziawszy się, że do określonej daty nie znalazł kandydata. Mimo rozczarowania był jednak zadowolony stwierdzając, że w dzisiejszych czasach nie ma tak wielu inwalidów bez pracy!

## BIG BEN I MAE WEST

**Z**NANA amerykańska gwiazda filmowa, Mae West, przybyła ostatnio do Anglii, by wystąpić w nowym filmie „Diamond Lil”. Podobno w czasie wywiadu prasowego w Londynie artystka zapytała jednego z dziennikarzy: „Co to za jegomość, ten Big Ben? Chciałabym bardzo, aby mnie kiedyś odwiedził”.

Przypominamy naszym czytelnikom, że Big Ben, to po prostu słynny zegar, umieszczony na wieży budynku Parlamentu. Bicie jego rozlega się często na falach radiowych. Ponieważ bardzo wysoka wieża, na której się znajduje Big Ben, nie posiada windy, zanosi się więc na to, że raczej Mae West będzie zmuszona złożyć wizytę zegarowi. „Nie przyszła góra do Mahometu”.

## HANDEL SZKIELETAMI

**W**ANGLII ciągle słyszy się rozmowy na temat eksportu. W czasie jednej z ostatnich audycji radiowych B. B. C. słuchacze dowiedzieli się o jeszcze jednym, dość dziwnym artykule eksportowym tego kraju.

Otóż okazuje się, że jeden z konserwatywnych członków Parlamentu zadał ministrowi handlu bardzo oryginalne pytanie. Chciał się dowiedzieć, ile ludzkich szkieletów wyeksportowano w ciągu ostatniego roku do pld. Afryki.

Przedstawiciel min. handlu z niewzruszonym spokojem, jakby pytania takie były na porządku dziennym, wstał i odpowiedział: „Nie posiadamy oddzielnego wykazu cyfr, dotyczących eksportu szkieletów ludzkich”. A więc szkielety są na eksport!

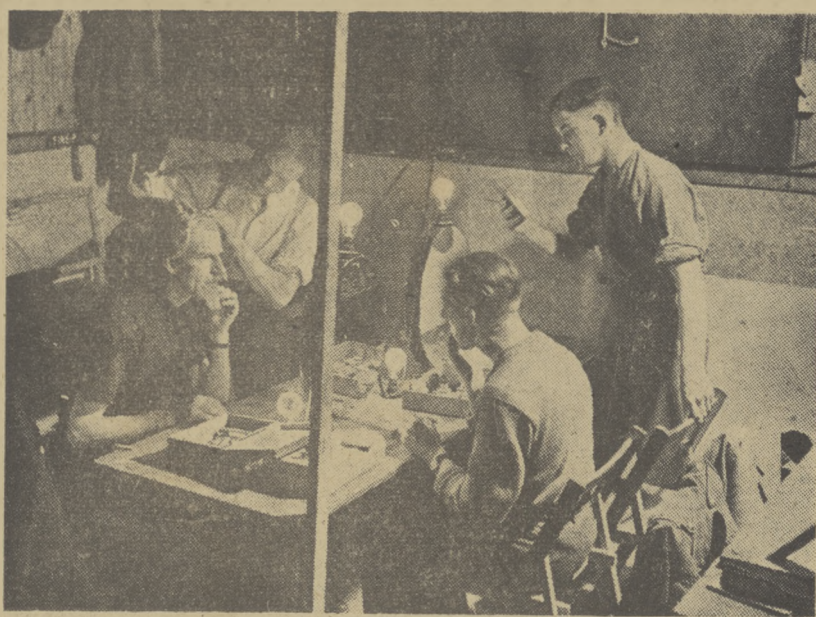
Tak, ale od dłuższego czasu panuje niesłychany zastój w tym handlu, a szkoły malarstwa i szpitale wciąż dopominają się o szkielety w dobrym stanie. Prelegent radiowy twierdził, że zupełnie się nie dziwi, gdy pewnego pięknego poranka zobaczy afisz z napisem: „Umieraj prędko i dopomóż tym naszemu eksportowi!”

Był czas, kiedy Anglia przodowała w tym handlu, lecz obecnie rzadko można spotkać jakiś „brytyjski” szkielet, wiszący w sali wykładowej, lub schowany w szafie. Sytuacja jest tak ciężka, że handlarze tym artykułem zstępują się poważnie, czy nie możnaby wyprodukować jakiegось plastycznego modelu szkieletu z mosiężnymi sprężynkami. Cała trudność polega na tym, że nie wiadomo, czy uda się odtworzyć skomplikowane i trudny mechanizm kregoslupa.

## CZYŻBY?

**P**EWNA młoda dama, silnie zakąszona, idąc na proszony obiad, wzięła ze sobą dwie chusteczki do nosa. Jedną z nich wzięła za dekolt. Przy obiedzie, chcąc wyjąć czystą chusteczkę zaczęła jej szukać za dekoltem, na prawo i lewo. Tak była zajęta tą czynnością, iż dopiero po pewnej chwili zorientowała się, że rozmowa przy stole ustała i wszyscy goście w osłupieniu śledzą jej ruchy. Bardzo speszona bąknęła na swoje usprawiedliwienie: „Ach, jestem zupełnie pewna, że gdy przyszedłam tu, miałam jeszcze dwie!”

Jonathan Trafford



Generał charakteryzuje się do swej roli z pomocą podkomendnych.



Kobiety ze służby pomocniczej zamieniają się wieczorem w aktorki.



Próba w pełnym toku; reżyser udziela wskazówek generalowi, który wystąpi w roli zblazowanego literata-koleki.



Scena końcowa sztuki „Człowiek, który przyszedł na obiad”: Whiteside gniewnie zapowiada zakłopotanemu gospodarzowi, że zoskarży go o 250 tys. dolarów odszkodowania.

**Z**a niecałe dziesięć minut kurtyna w teatrze połowym Catterick pójdzie w górę. W małej, przepelnionej garderobie sześciu aktorów charakteryzuje się pośpiesznie. Wysoki pan w granatowej koszuli nakłada perukę i pyta swego sąsiada: „Czy prosto siedzi, Vic?”

Rumiani chłopcy, statyści w późniejszej scenie, czytają pisma humorystyczne, zabawiają się i wszystkim wiają w drogę. Lecz generała nie ma ani śladu. „Coś długo się nie zjawia, prawda?” — pyła przybyły gość.

Wysoki pan w peruce spogląda ze swego lustra. „Generał jest zawsze punktualny” — stwierdza. „Właśnie jestem gotów”.

Generał-major R. T. O. Cary dba o punktualność na scenie. Punkt o ósmej kurtyna w małym połowym teatrze idzie w górę i wściekły, podniesiony głos daje się słyszeć zza sceny. Wkrótce potem wjeżdża na nią postać z bródką w fotelu na kółkach. Generał, kierujący wielkim obozem wojskowym Catterick w Yorkshire, rozpoczyna swoją krzykliwą rolę Sheridana Whiteside w słynnej sztuce „Człowiek, który przyszedł na obiad”. Nawet we współczesnej, demokratycznej armii brytyjskiej widok generała występującego na scenie razem z żołnierzami jest jedyny w swoim rodzaju. Lecz generał nie widzi w tym nic nadzwyczajnego. On i jego towarzysze, wśród których znajdują się kobiety z pomocniczej służby wojskowej, oficerowie i cywile, są bardziej zainteresowani publicznością. „Wczoraj było tylko jedno krzesło puste, mój chłopcze, a przedwczoraj mieliśmy komplet” — powiada uszczęśliwiony generał Cary.

Żołnierze obozu Catterick, ich żony i narzeczone po prostu uwielbiają generała na scenie. Chociaż nie występował on ani w filmie, ani w żadnym z wielkich teatrów West Endu, jednak doskonale odtwarza rolę rozpieszczonego literata, który złamał nogę na schodach małomieszczkańskiej pary Amerykanów, u których był na obiedzie. Audytorium zanoszą się od śmiechu, gdy z jego ust zaczynają sypać się obelgi. Śmieje się jeszcze bardziej, gdy jemu zaczynają wymyślać.

Generał-major Cary kocha teatr tak samo, jak żołnierze, którzy z nim występują i siedzą na widowni; a może nawet jeszcze bardziej. Założył teatr Catterick i klub, nazywając to eksperymentem w dziedzinie „demokracji kierowanej” i poświęca mu cały swój wolny czas.

„W teatrze i klubie nikogo nie

obchodzi „szarża” — mówi Cary. „Co wieczór po skończonej robocie idę tam i bawię się ze wszystkimi. Chłopcy nie wykorzystują tej sytuacji. W ciągu dnia nigdy nie klepią mnie po ramieniu, dlatego, że wieczór gram, śmieję się i dowcipkuję razem z nimi. Tak właśnie być powinno”.

Generał-major Cary jest synem zawodowego żołnierza. Rozpoczął karierę wojskową jako trębacz w pułku dowodzonym przez swego ojca, lecz zawsze okazywał zainteresowanie teatrem. Jako porucznik dawał przedstawienia w Crowborough, wkrótce po zawieszeniu broni. W 1939 r. przed pójściem na front zajmował się działem rozrywkowym w obozie Catterick i powrócił tam jako generał tuż przed zakończeniem wojny.

Catterick jest położony na skraju wrzosowisk Yorkshire, odosobnionym obozem. Żołnierze stacjonowani tam muszą się sami rozveselać. Cary zaraził wszystkich swoim entuzjazmem dla teatru. Niektórzy uchyliłi się nawet od demobilizacji, żeby móc tam pracować. Generał pożyczyl teatrowi pieniądze na zakup miękkich foteli. Jego żona nakładała kombinezon i pomagała dekorować teatr. Córka przyłączyła się do towarzystwa, przebywając tam na wakacjach szkolnych. Meble do dekoracji sceny pochodzą z domu generała.

Cary napisał i wystawił rewię pt. „Cóż jeszcze?”, która zawierała melodramat, zatytułowany „Zemsta szlachcica” i skecz o Napoleonie. Później generał wkroczył na scenę. W sztuce „Człowiek, który przyszedł na obiad” występują: pułkownik, sierżant, sygnaliści i kobiety z pomocniczej służby wojskowej. Wielu z nich nigdy przedtem nie występowało na scenie.

Generał brał udział we wszystkich próbach, tak jak inni. Gdy dekoracja wymagała malowania lub przesuwania, chętnie pomagał, chociaż jego sztuka malarzka (jak twierdzi kierownik sceny) odznacza się raczej energią, niż talentem.

Po przedstawieniu Cary zawsze wstępuje do klubu położonego naprzeciw teatru na wieczorną szklanek piwa. Całe wojsko generała ma zresztą ten zwyczaj. Gawędzi się w klubie w atmosferze żartobliwej i beztroskiej.

Generał ma wysokie mniemanie o bywalcach teatru — i o żołnierzach, którymi dowodzi w Catterick. A oni skoczyliby w ogień za generała, „który przyszedł na obiad”, a po sztuce — został, by pogawędzić nad szklanek piwa.



Po zejściu ze sceny, Sheridan Whiteside jest znowu służbistym generałem R. T. O. Cary.



